



NIE LEPIEJ JECHAĆ DO SOCZI?

Na 67. równoleżniku, 160 kilometrów za kregiem polarnym, pośrodku wiecznej zmarzliny, jest miasto, które wywołuje skrajne emocje. Workuta – albo się ją kocha, albo nienawidzi.



ШОСЫ С-13
ВОРКУТА УГОЛЬ



■ 280 dni siarczystych mrozów, przy których polska zima stulecia wydaje się niewinną igraszką, to codzienność Workuty. A jeszcze 46 polarnych nocy, kiedy słońce nie chce wzejść, a człowiekowi odechciewa się wszystkiego. Latem też jest niewiele lepiej, bo niemiłosiernie tną komary. Na zdjęciu przygotowania do wyścigu zaprzęgów reniferów na ulicach miasta.

Tam nikt nie jeździ. Tam nic nie ma! Tam się nic nie dzieje! Atmosfera w dotąd sennym wagonie plac-kartnyj jakby się ożywiła. Pasażerowie na wieść, że ktoś jedzie „tam”, wyrwali się z letargu. Jak to: nie do pracy, nie do rodziny, a tak zwyczajnie, w celach turystycznych?

– Kobieto, czy nie lepiej jechać do Soczi, wygrzewać się nad Morzem Czarnym, na góry popatrzeć. A tam co zobaczysz? Góry węgla? Ehhh... – macha ręką Żenia, gadatliwa współpasażerka z pociągu.

„Tam” to nie żadne zaświaty, jak mogłoby się wydawać, ale Workuta – miasto położone na 67. równoleżniku, 160 km za kręgiem polarnym. Nie prowadzi tu żadna droga – asfalt kończy się 800 km przed miastem. Pozostaje zatem pociąg (ewentualnie samolot), któremu pokonanie 2 tys. km, bo tyle dzieli Workutę i Petersburg, zajmuje 50 godz. Trzeba jakoś zabić nudę. Można więc wyjść i rozprostować kości na którymś z 64 przystanków. Albo uciąć sobie pogawędkę ze współpasażerami. Można też – i robią to wszyscy – chłonąć zmieniające się jak w kalejdoskopie krajobrazy. Z okien widać soczyście zieloną tajgę, w niej co kilkadziesiąt kilometrów przypnięte drewniane domy, które czasy świetności, jeśli w ogóle takie były, mają już dawno za sobą. Im dalej na północ, tym las staje się rzadszy. Nawet karłowate drzewa tworzące lasotundrę znikają z pola widzenia, a w ich miejsce pojawiają się powyginane przez wiatr krzewy. A potem świat będzie się składać już tylko z mchów i porostów. I tak przez setki kilometrów.

Wraz z kolejnymi pokonywanymi kilometrami zmienia się także skład pasażerów. Wagony pustoszeją, na końcowej stacji w Workucie wysiada zaledwie kilka osób. – Wy, turyści, jesteście nieznośnie uparci, jak dzieci. Przecież od 50 godzin ci tłumaczę: tutaj nic nie ma. Jest pociąg, którym za 2 dni możesz wrócić do Petersburga. A jeśli znajdziesz w Workucie cokolwiek interesującego, nie zapomnij do mnie zadzwonić i mnie zadziwić tym odkryciem – Żenia nawet na koniec wspólnej podróży nie kryje sceptycyzmu.

GDY NA ZEWNĄTRZ -50 STOPNI CELSJUSZA

Życie w jednym z większych miast Republiki Komi reguluje termometr. Dni, w których słupek rtęci podnosi się powyżej zera, jest zaledwie 70 w roku. Mieszkańcy Workuty łapczywie łapią promienie słońca i przygotowują się na kolejne 280 dni siarczystych mrozów, przy których polska zima stulecia wydaje się niewinną igraszką. A jeszcze 46 polarnych nocy, kiedy słońce nie chce wzejść, a człowiekowi odechciewa się wszystkiego.

– Ja i tak wolę zimę. Przecież latem tutaj nie da się żyć. Komary tną niemiłosiernie. Kiedy idziesz ulicą, otacza cię chmura bzyczących bestii, które tylko czekają, aż nieopatrznie odsłonisz kawałek ciała. Ale jeszcze gorsze są meszki, bo one nie przebijają skóry, a ją wygryzają. Wyczuwają świeżą krew nawet z odległości 10 km, zbijają się w kilkutyśne hordy i atakują ludzi oraz zwierzęta – Tatiana, rodowita Chantyjka, która połowę życia spędziła w tundrze, wie, co mówi. Bez nakomarnika, czyli





■ Po lewej: Jedynie cmentarze przypominają o obozowej przeszłości Warkuty. Tu cmentarz, na którym pochowano węgierskie ofiary Gulagu. Poniżej: Zdjęcie kompleksu obozowo-przemysłowego Warkutag zrobione z hałdy kopalni nr 9-10 przez polskiego więźnia Bernarda Grzywacza po zwolnieniu z obozu w 1955 roku.



specjalnej siatki osłaniającej twarz, szyję i ramiona, lepiej nie wychodzić z domu. I że środki odstraszające owady na niewiele się zdadzą w takiej sytuacji. Ciągle ma przed oczami widok sprzed 20 lat, gdy wypasali stado na północy.

– Do Morza Karskiego mieliśmy zaledwie 100 km. Nagle nadciągnęła wielka czarna chmura, niestety niezapowiadająca burzy, ale krwawą jatkę, która rozegrała się w ciągu kilkunastu minut. Setki tysięcy muszek zaatakowały jednego renifera: wbijały się w skórę, a nawet oczy, w końcu dostały się do tchawicy i go zadusiły. Zamiast oglądać Hitchcocka, przyjeżdżaj do nas, koniecznie latem – zachęca Tatiana.

A KIEDY PRZYJDZIE WIOSNA...

Surowy klimat wpływa także na architekturę. Nowsze domy stawiane są na betonowych palach, te starsze, drewniane, powoli zapadają się w ziemię. – Na wiosnę czekam z niecierpliwością, i nie chodzi tylko o ciepło. Nigdy nie wiem, jak zachowa się mój dom. Bo mój dom, droga *dierewiaszka* (ros. drewniany dom), jest jak żywy organizm. Jego konstrukcja pracuje pod wpływem wiecznej zmarzliny. W zeszłym roku podłoga zapadła się o kolejne 10 cm. Teraz, siedząc w kuchni, mogę obserwować zgrabne łydki mieszkańek Warkuty. Korzystam z tego skwapliwie, bo nasze piękności za 2-3 miesiące znowu wbijają się w unty (buty szyte ręcznie ze skóry renifera) i szuby. W tym roku musiałem się pożegnać z kuchennymi drzwiami. Akurat jadłem obiad, kiedy wypadły z zawiasów! I jeszcze ta nieszczęsna toaleta, która się przechyliła na prawo. I teraz, kiedy zasiadam na sedesie, mam wrażenie, że jestem na jakimś roztańczonym na falach statku – Sergiej opowiada o mieszkaniowych perypetiach. Jego rodzice przyjechali do Warkuty z okolic Nowogrodu w latach 60. Marzyło im się własne mieszkanie i wypłata, na którą czeka się 30 dni, a nie na przykład 180.

Zdenerwować niedźwiedziowatego Sergieja trudno, no chyba że w rozmowie padnie słowo „przeprowadzka”. Wtedy Sergiej uderza pięścią w stół. – Do bloków mam iść? Może jeszcze powinienem wyjechać z Warkuty? Czy w tych waszych europejskich głowach naprawdę nie mieści się to, że w Warkucie można żyć z własnej woli?

I kochać ją, jak ja, do szaleństwa? Nie minie kilka dni, a przekonam się, że przypadek zakochanego w Warkucie Sergieja nie jest odosobniony i że europejska głowa musi nieco bardziej się wysilić, aby cokolwiek zrozumieć z otaczającej rzeczywistości. Na razie każda ze spotkanych osób raczy mnie smakowitymi szczegółami z życia na 67. równoleżniku. I w każdej opowieści musi się pojawić lód. Ten skuwa ziemię tak skutecznie, że latem odmarza tylko jej wierzchnia, kilkudziesięciocentymetrowa warstwa. Wieczna zmarzlina nie przepuszcza wody, okolice Warkuty otaczają bagna – idealne miejsce dla wspomnianych już komarów. Na niekorzyść lata przemawia też fakt, że w wiele miejsc po prostu nie da się dojechać inaczej niż *wiezdiechodem*, pojazdem na gąsienicach, którego wynajęcie to luksus zarezerwowany raczej dla majątnych.

Zimą to co innego! Mróz ścina wszystko jak leci: błota, bagna, rzeki i jeziora. Wtedy można wytyczyć *zimnik* – drogę, której głównymi komponentami są lód i ubity śnieg. Ale na razie jest czerwiec i w otaczającej Warkutę tundrze wybuchło życie. Przyroda się spieszy – jest tyle do zrobienia, a lato takie krótkie.

WARKUTA STARUSZKA

Ma już 81 lat, jest stara i zmęczona, tym bardziej że życie miała trudne. A jeszcze teraz, kiedy najbardziej potrzebuje obecności innych oraz wsparcia, ludzie wyjeżdżają stąd, jak tylko pojawi się okazja. Dla Galiny Warkuta to nie ciąg ulic wytyczonych pośrodku bezkresnej tundry, ale żywy organizm. Taki, który teraz choruje, a ona nie może mu pomóc, choć bardzo by chciała.

Warkuta to całe jej życie. Przyjechała tutaj w latach 80., gdy zlikwidowano jedną z kopalń w jej rodzinnym Doniecku na Ukrainie. Zdążyła jeszcze zobaczyć miasto, które

mimo ciężkiego klimatu zawsze tętni życiem. W jej opowieściach w wolne dni trudno się przecisnąć przez tłum na placu Centralnym. A na placu Pokoju, przed pomnikiem Lenina, a jakże, codziennie ktoś składa świeże kwiaty. Do Domu Kultury Górników można wpaść na koncert albo przedstawienie. A jeśli będą bilety, to nawet do Teatru Dramatycznego, tego założonego przez więźniów politycznych w latach 50. A potem przejść się bulwarem Zwycięstwa, popatrzeć na elewacje domów, wtedy jeszcze remontowanych, zanuć jakiś szlagier, najlepiej do słów Władimira Geruna, miejscowego poety zakochanego w tym górniczym mieście, na zachodnich zboczach Uralu Północnego. Jeszcze po drodze można zahaczyć o hotel Workuta, ale nie ma co liczyć na to, że któryś ze 100 pokoi będzie wolny. W końcu przyjeździ, urzeczony mirażem lepszego życia na Dalekiej Północy, gdzieś początkowo muszą mieszkać. Pewnie Technikum Górnicze jak co roku będzie oblegane – przez żądnych wiedzy, ale i pewnej pracy oraz dobrych zarobków po zakończeniu nauki.

Rzut oka na tablicę ogłoszeń w centrum miasta nie pozostawia złudzeń – Workuta ze wspomnień Galiny już nigdy nie wróci. Na tablicy dziesiątki karteczek z tą samą treścią: „Sprzedam mieszkanie natychmiast, niska cena”. Miasto pustoszeje: dziś Workutę zamieszkuje 58 tys. osób, a jeszcze 10 lat temu – 70 tys. W górniczych miasteczkach Worgaszor czy Komsomolskij straszą opuszczone perły radzieckiej architektury: stalinki, chruszczowki i breżniewki. Tylko wyblakłe tabliczki przypominają, że kiedyś znajdowały się tu domy kultury, przychodnie i sklepy. Słowem, wszystko, czego niedobitki mieszkańców, których jeszcze nie zdołano stąd wysiedlić do większych miast, już nie otrzymają. A przecież nie takie życie obiecywał Stalin pionierom gotowym zapuścić się w arktyczne pustkowia. Wbrew opiniom planistów, geologów i ekonomistów zarządził budowę miasta na ziemi co prawda niegościnniej, ale za to jak bogatej! Oczywiście w węgiel, który w Peczorskim Zagłębiu Węglowym odkrył geolog Aleksander Czernski już w latach 20. ubiegłego wieku.

Od początku miasto i przemysł prócz wolnonajemnych robotników budują więźniowie kryminalni, zesłani za popolicie przestępstwa, i polityczni, którym nie po drodze

było z nową władzą. Gdy umiera Stalin, w 1953 roku, 17 kopalni wydobywa łącznie 10 mln ton węgla rocznie. W dwa lata później wydarza się coś, czego w tym zapomnianym przez bogów mieście nikt się nie spodziewał. Workuckie kopalnie mają przejść z obozowego systemu pracy na wolnonajemny. Workuta staje się miastem ludzi wolnych.

ZA ZAPACHEM RUBLA

Trudno uwierzyć, że – między ziejącymi pustką blokami, opuszczonym sklepem spożywczym a szkołą, której racje istnienia uzasadnia zaledwie 27 uczniów – może być muzeum. Worgaszor, smętne, satelickie miasteczko Workuty, jeszcze w połowie lat 90. zamieszkiwało 27 tysięcy osób, głównie górników z rodzinami. Teraz jest ich 7 tys. i większość żyje wspomnieniami lepszych czasów. I obawą, że mogą ich stąd wysiedlić, bo miasta nie będzie się opłacało utrzymywać. – Ludzie z zewnątrz myślą, że żyć w Workucie to jak wyciągnąć zły los na loterii. Bo przecież nikt tu z własnej woli nie przyjeżdża – mówi Olga, dyrektorka muzeum. Jak miło można się poczuć w jej gabinecie: człowiek zapada się w krzesło obite spleśniałym pluszem, sączy kawę plujkę ze szklanki, a wszystko pod okiem obecnego prezydenta, którego wizerunek wisi na ścianie.

Olga często się uśmiecha, a już szczególnie gdy opowiada o Workucie i Worgaszorze. – Przyjechaliśmy tutaj za zapachem rubla. Była w nim obietnica pensji znacznie wyższych niż na tzw. kontynencie, dodatków za pracę w trudnych klimatycznych warunkach, długich, bo 60-dniowych wakacji pod rozgrzanym niebem Soczi, to na Krymie, to w Jugosławii. Takich jak my – górników, ale też geologów, inżynierów, budowniczych i po prostu niespokojnych duchów szukających swojego miejsca na ziemi – były całe zastępy. Workuta nie kojarzyła się nam z zesłaniem, lecz z szansą – na lepsze życie. I ono takie było przez długi czas. Teraz wszystko się zmieniło. Ale ja się na Workutę nie obrażam. Obrażają mnie natomiast ci, którzy myślą i mówią o niej piekło na ziemi. I nawet się nie zająkną, że dla wielu to był raj. Ja jeszcze wierzę, że go nie utraciliśmy.



WITAMY NA EATON PLACE 165! Właśnie wprowadzają się tu sir Hallam i jego młoda żona lady Agnes. Rose Buck, poprzednia gospodyni, dostaje zadanie znalezienia służby. Do domu wprowadza się również matka sir Hallama – Maud w towarzystwie swojej małpki oraz osobistego sekretarza... Co spotka mieszkańców domu przy Eaton Place? Oglądaj trzy odcinki świetnego serialu produkcji BBC.

„Na salonach i w suterenie” 2.12.2017, godz. 21.00,

tylko w Romance TV!